

ŁOWICZANIN

Kwartalnik historyczny

Rok XI, nr 1 (40)

ISSN 1730-9581

Marzec 2013

Sprzedaż łącznie z Nowym Łowiczaniem
i Wieściami z Główna i Strykowa

ny i urządzenia zakupione w firmie „Kantor Techniczny dla budowy młynów i robót wodnych Robert Nejman”, mającą swoją siedzibę w Warszawie przy ulicy Twardej 3/5. Nowo wybudowany młyn został ubezpieczony 17 marca 1883 r. na kwotę 3470 rubli. Równocześnie wartość całej osady młynarskiej oszacowano na 9000 rubli. W tym samym roku została założona w Łowiczu księga hipoteczna pod nazwą „Osada młynarska w Bełchowie pod nr. 2”.

Niestety, młyn nie przynosił takich dochodów, jakich oczekiwano. Małżonkowie Józef i Józefa Konopaccy zadłużali się coraz bardziej, gwarantując zwrot pożyczek wpisami do księgi hipotecznej osady młynarskiej. Na krótko z pomocą przyszła rodzina. W 1885 r. spowinowacony z Konopackimi Aleksander Leski, dzierżawca pobliskiego młyna we wsi Sierakowice (w latach 1885-1892), odkupił od wierzyteli część długów na kwotę 2032 rubli, którą po opuszczeniu Sierakowic odsprzedał Julianowi Mączyńskiemu, synowi wspomnianej wyżej Emilii. Po śmierci Józefa Konopackiego, zmarłego 6 marca 1891

Burzliwe dzieje młyna w Bełchowie

W pierwszym numerze Kwartalnika z 2012 r. ukazał się artykuł Mirosława Figaszewskiego "Zostawił młyn by chwycić za karabin". Autora zainspirowała tablica pamiątkowa umieszczona na ścianie kościoła w Bełchowie, poświęcona Wacławowi Konopackiemu, uczestnikowi wojny polsko-bolszewickiej, który zginął pod Chorzalami 23 sierpnia 1920 r. Według opowieści rodzinnych, w latach 1945-46 zgłosiło się do młyna w Bełchowie dwóch, czy nawet trzech mężczyzn podających się za Wacława. Wszyscy byli przyjęci gościnnie, choć żaden nie został rozpoznany. Decydującym sprawdzianem był brak blizny po skaleczeniu prawej dłoni.

Wacław, syn Dominika Teofila (1855-1944) i Michaliny z domu Cicharskiej (1861-1940) pochodził ze starej rodziny młynarskiej. Już jego prapradziad Andrzej Konopacki (1775-1835)¹ był nazywany w aktach metrykalnych „mistrzem sztuki młynarskiej”, chociaż nie posiadał własnego młyna. W pierwszych latach XIX w. przywędrował na Mazowsze z Pomorza, będącego od rozbiorów pod panowaniem pruskim. Podobnie jak wielu jemu podobnych, marzył o własnym młynie. Pragnienie udało się zrealizować dopiero jego wnukom Józefowi Konopackiemu (1828-1891), który wybudował młyn w Bełchowie oraz Franciszkowi Konopackiemu (1839-1917) właścicielowi osady młynarskiej Piła koło Sulejowa, pozostającej do dziś w rękach rodziny.

Józef Konopacki urodził się 2 marca 1828 r. we wsi Kochanów w parafii Głuchów z pierwszego małżeństwa młynarza Jana Konopackiego (1803-1874) z Marianną z domu Straganowską (1805-1837). Osierocony wcześniej przez matkę pozostawał krótko pod opieką najstarszej siostry Emilii (1824-1859), a potem drugiej żony ojca, Marianny z domu Pęczkowskiej. Wraz z licznym rodzeństwem (Jan miał 14 dzieci, każde urodzone w innej parafii!!) wędrował z ojcem od młyna do młyna wokół Łodzi, a potem w rejonie Bełchatowa i Rozprz. Mając siedemnaście lat, uzyskał dyplom czeladnika kunsztu młynarskiego, podpisany przez Urząd Starszych i Komisarza Magistratu w Rzgowie 2 czerwca 1846 r. Na zakończenie dwuletniej praktyki w Rokiciu w książce rzemieślniczej zapisano „...sprawował się wiernie pilnie iak



Młyn w Bełchowie około 1930 r., fot. ze zbiorów autorki

na przywoitego czeladnika przystoi...” Mając fach w ręku, w 1849 r. ożenił się w Tuszyńku z Józefą z domu Skalską (1826-1909) i znów, już na własną rękę, rozpoczął wędrowną od młyna do młyna, przez Wolę Kazubową, Parzniewice i Zaborów koło Tomaszowa Mazowieckiego. Około 1860 r. wziął w dzierżawę młyn w Dzierzgowie, będący własnością Zarządu Księstwa Łowickiego. Tutaj praktykę młynarską zdobywali jego starsi synowie Władysław (1850-1911) i Dominik Teofil (1855-1944). Dwaj młodsi - Lucjan (1862-1921)², urodzony już w Dzierzgowie wołał naukę w gimnazjum Ojców Pijarów w Piotrkowie Trybunalskim, zaś Kazimierz (1869-1919)³ nie poświęcił się młynarstwu, wybrał rzemiosło, a nawet szukał szczęścia w Ameryce w Chicago.

Po dwudziestu latach pracy w Dzierzgowie, Józef zebrał kapitał potrzebny na wybudowanie własnego młyna. W 1881 r. odkupił od

Józefa Ambroziaka we wsi Bełchów 6 morgów ziemi na rzekę Skierniewką za kwotę 500 rubli. Przy istniejącym jazie wybudował młyn, dom mieszkalny i zabudowania gospodarcze. Prace budowlane postępowały szybko. Już w 1883 r. zamieszkał tam z rodziną, a swoje prawa do dzierżawy młyna w Dzierzgowie przekazał Dominikowi Teofilowi, który wkrótce się ożenił i wykazał dużym zmysłem do interesów. Dominik Teofil prowadził z synami skup zboża na przemiał, a mękę rozprowadzał po okolicy. Najstarszy Władysław po ślubie z Balbiną Trzeczyską (1864-1940), wywodzącą się również ze starej rodziny młynarskiej, wydzierżawił młyn w Seligowie i tam urodziło się im szesnaścioro dzieci.

Dwupiętrowy drewniany młyn o wymiarach 44x30 ½ stopy i wysokości 17 stóp został wyposażony w drewniane koło wodne o średnicy 10 stóp, oraz maszy-

ny, na młynie w Bełchowie pozostała wdowa Józefa ze Skalskich i syn Lucjan Konopacki, który próbował stopniowo regulować należności. Na młynarstwie nie znał się zbyt dobrze i oddał młyn warendę, co pociągnęło za sobą dalsze straty finansowe. Kiedy kilku wierzyteli uzyskało sądowe wyroki nakazujące zwrot pieniędzy, nad osadą zawisło widmo licytacji. Na ratunek ojcowiźnie pospieszył zapobiegliwy Dominik Teofil Konopacki. Był jedynym posiadającym oszczędności wystarczające na wypłacenie braciom Władysławowi, Lucjanowi i Kazimierzowi kwot należnych z tytułu spadku po ojcu. W 1894 r. bracia Konopaccy razem z matką uzgodnili, że Dominik Teofil przejmie cały Bełchów na własność, zaopiekuje się matką i spłaci wszystkie długi, które wzrosły do kwoty 4412 rubli, prawie równej wartości młyna, oszacowanej wówczas na 5300 rb.

dok. str. IV

Kartka z Łowicza

Zimowe słońce dogrzewało mocno, bezskutecznie usiłując stopić śnieg, który skrzypiał pod moimi butami.

Idąc wiejską drogą między kościołem a zabudowaniami gospodarczymi, doszedłem wreszcie do celu mej wyprawy. Stałem przed okazałym, nowo wybudowanym pawilonem. Napis na tablicy przed wejściem jednoznacznie głosił jego przeznaczenie: „Dar serca” – Pielęgniarski dom całodobowej opieki. Niebawem siedziałem w pomieszczeniu, a przede mną tkwiła na łóżku siwowłosa, szczupłutka staruszka, mocno przygarbiona, która na mój widok z dużym wysiłkiem zmieniła pozycję z leżącej na siedzącą.

- Dzień dobry pani Krystyno! Przyszedłem panią odwiedzić - powiedziałem. Patrzyła na mnie, a właściwie przeze mnie, powtarzając jak automat: - Och jak dobrze, jak dobrze... Autentyczne było tylko to jej ożywienie. Zastanawiałem się, czy mnie poznała. Wprawdzie po czterdziestu latach znajomości powinna, ale...

Ścisłej mówiąc, nie patrzyła już na mnie, wzrok miała utkwiony w reklamówkę, w której przynosiłem jej ulubione smakołyki. Zastanawiała mnie wciąż ta odmiana, bo jak pamiętam, nigdy przecież nie przywiązywała wagi do istoty żywienia. Zawsze tylko praca naukowa, praca i liczne obowiązki.

Wobec natarczywości wzroku i pewnego w niej niepokoju, wywołanego ciekawością i obawą, pośpiesznie wyłożyłem na łóżku przyniesione wiktuały. Drżącymi rękami rozwiązywała zawiniątko. Jadła szybko, z łapczywością dziecka przepadającego za słodyczami. W pokoju zapadła cisza, słychać było tylko chrzęst konsumowanych słodczy. Zamyśliłem się ponownie, jak zwykle w takich okolicznościach, i powędrowałem wyobraźnią



Kartka pocztowa z Łowicza do rodziców prof. dr hab. Krystyny Balińskiej Wuttke, ze zbiorów Archiwum Państwowego w Łowiczu

w przeszłość. Przypomniła mi się widokówka, jaką przed laty otrzymałem wraz z innymi ze zbiorów Pani Profesor. To była kartka z Łowicza. Który to był rok - 1937, 38, czy 39? Na pewno majowy, wiosenny dzień. Młodziutka uczennica, będąc na wycieczce szkolnej, pisała z miasta nad Bzurą:

Kochana Mateńko i Tatku

Już jesteśmy w Łowiczu. Bardzo tu wesoło. Na nabożeństwie, cudny widok pasiąstych strojów. Całe miasteczko kolorowe. W sobotę miałyśmy tańcówkę z chłopcami z seminarium nauczycielskiego, bo wycieczkowiczów mile widzą. Ucałowania przesyłam, wyjeżdżam do Sochaczewa... Krycha.

Spojrzałem ponownie na zgarbioną, dziewięćdziesięcioletnią postać. Przed oczami przesunęło się dobrze znane z wielu opowiadań jej życie: Surhów, Lublin, Majdanek, ponownie Lublin i Warszawa, a także wiele europejskich miast i stolic. Wróciłem myślami do powojennego Łowicza, porównywałem go z tym współczesnym, rozległym, tętniącym życiem miastem. Upływ czasu odmienia ludzi, zmienia wygląd miast, krajów, całego ziemskiego globu. Tu, w tych okolicznościach - pomyślałem - najbardziej widoczne jest przemijanie.

Do rzeczywistości przywrócił mnie cichy jęk drzemiącej już, leciwej niewiasty, niegdyś młodej panienki zafascynowanej Łowiczem.

Za oknem ściemniło się, zapadał wczesny, zimowy zmierzch.

Lech Tomasz Jabłoński

Ps. Bohaterką felietonu jest prof. dr hab. Krystyna Balińska Wuttke, geolog, długoletni pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. Z Panią Profesor współpracowałem w latach 1967-1980, a po jej przejściu na emeryturę pomagałem w pracach naukowych w domu i w kontaktach zewnętrznych. Jest wdową po profesorze Gustawie Wuttke (1887-1975), znanym geografie na Wydziale Geografii UW, który przed II wojną światową był nauczycielem w gimnazjum im. Stefana Batorego w Warszawie, gdzie uczył m.in. Tadeusza „Zośkę” Zawadzkiego i Janka Bytnara „Rudego”.

dok. ze str. I

Burzliwe dzieje młyna w Bełchowie

W akcie notarialnym opisano bardzo szczegółowo zobowiązania wobec matki, np., że będzie utrzymywać krowę na jej potrzeby.

Dominik Teofil przeniósł się z rodziną do Bełchowa i przekazał swoje prawa do dzierżawy młyna w Dzierzgowie rodzonemu bratu Lucjanowi i cioteczemu bratu Julianowi Mączyńskiemu. Po objęciu Bełchowa skup zboża na przemiał był prowadzony na znacznie większą skalę. Młyn został wyposażony w najnowocześniejsze urządzenia oraz w dodatkową turbinę do wytwarzania prądu. Na koszt młyna została doprowadzona elektryczność do kościoła i plebanii w Bełchowie. Po dziesięciu latach starań Dominik Teofil wypełnił zobowiązania i zwrócił się z prośbą o wprowadzenie do księgi hipotecznej wpisu o uregulowaniu wszystkich należności. W następnych latach (1909-1913) dokupił jeszcze 22 morgi ziemi. Dominik prowadził gospodarstwo żelazną ręką. Domownicy nie ośmielili się rozpocząć posiłku zanim gospodarz nie zasiadł do stołu. Miał też swoje metody leczenia. W czasie epidemii cholery w 1894 r. nikt w osadzie młyńskiej nie zachorował. Przed opuszczeniem i po powrocie do osady każdy bez wyjątku – kobiety i mężczyźni – obowiązany był zjeść pajdę chleba umoczonego w spirytusie i umyć ręce.

Aż do 1920 r. życie w osadzie młynarskiej Bełchów toczyło się normalnym trybem. Wesela i posagi trzech córek nie były zbyt wystawne. Z czterech synów tylko dwaj

pozostali przy młynie: Wacław, który zginął podczas wojny 1920 roku i Józef (1884-1973). Bolesław (1885-1977) pracował na kolei, a najmłodszy Jan (1896-1942) został kapitanem Wojska Polskiego, zwolennikiem obozu piłsudczykowski. Spośród synów, tylko Jan posiadał środki na spłacenie pozostałych braci i to on w 1936 r. został właścicielem Bełchowa, chociaż tam nie mieszkał. Na miejscu był Dominik Teofil, który doglądał wszystkiego. Nadszedł rok 1939. Zarządcą całego gospodarstwa został brat żony Jana, volksdeutsch z Poznania, rozstrzelany pod koniec wojny za współpracę z okupantem niemieckim. Jeszcze w maju 1942 r. na dwa lata przed śmiercią Dominik Teofil próbował naprawić błąd i zmienić zapis z 1936 r.. Napróżno, po zamordowaniu Jana w obozie Auschwitz, spadkobiercą został jego syn Stefan (1923-2002), który nie miał pojęcia o młynarstwie. Młyn funkcjonował jeszcze do około 1950 r., potem został zamknięty i podobnie jak wiele innych małych budowli wodnych zniszczył na skutek braku konserwacji.

Zainteresowanych genealogią rodziny odsyłam do strony www.konopacki.pl

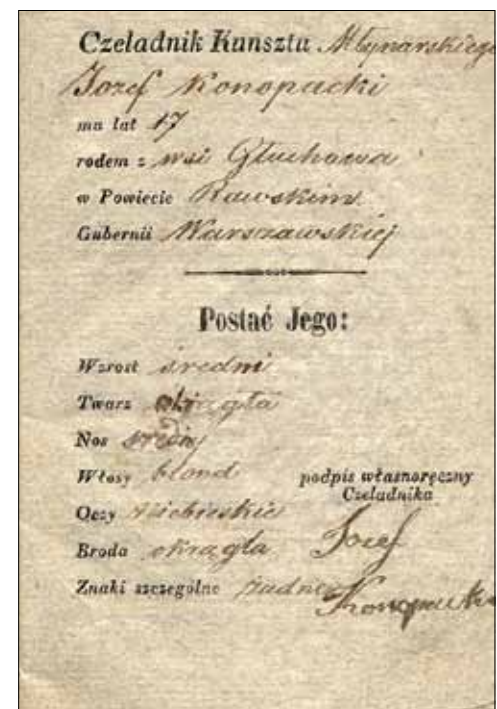
Barbara Kłosowicz-Krzywicka

1. Andrzej Konopacki był również prapradziadkiem znanej sportsmenki Haliny Konopackiej (1900-1989), zdobywczyni złotego medalu w rzucie dyskiem na Olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r.

2. Syn Lucjana Albin (1896-1919), student Politechniki Warszawskiej zginął w obronie Lwowa. Otrzymał Odznakę Honorową „Orleńca”.



Książka rzemieślnicza czeladnika kunsztu młynarskiego Józefa Konopackiego z 1846 r., fot. ze zbiorów autorki



ŁOWICZANIN – Kwartalnik historyczny. Dodatek do Nowego Łowiczana, sprzedawany wraz z tym tygodnikiem. Wydawca: Oficyna Wydawnicza Nowy Łowicz s.c., 99-400 Łowicz, ul. Piłarska 3A, tel./fax 46 837-46-57, e-mail: kwartalnik.historyczny@lowicznanin.info Redaktor naczelny: Marek Wojtylak